Pracuję z kobietami. Jedni pozazdroszczą, drudzy będą narzekać. Kobiety w tym środowisku dominują (mówimy tu o liczbach!). Na spotkaniach jest kilka-kilkanaście kobiet i z reguły ja, góra trzech innych mężczyzn.
Często zdarza się, że dziewczyny zwracają się do reszty w formie żeńskiej, a potem przepraszają, że pominęły jednego czy dwóch panów.
Nie byłabym sobą, gdybym się za to obraziła. Przecież, gdybym była na jej miejscu i bym się pomyliła, to reszta i tak by się nie obraziła, zwłaszcza, że pracujemy już razem przy projekcie od blisko trzech miesięcy.
Jedyne czego szkoda, to czas. Mamy spotkania trwające godzinę czy półtorej i najgorsze jest to, jak ktoś formułuje myśl, mówi coś ważnego, po czym przerywa lub zawiesza, zastanawiając się nad prawidłową formą zwrotu.
Żyjemy w ciekawych czasach, kiedy mógłbym się o to obrazić, chociaż gdybym spojrzała na to z innej strony, nic by się nie stało. Mogłobym sobie wybrać swój rodzajnik lub liczebnik i ktoś by się zastanawiał, czy nie jesteśmy ze Śląska. Prawda jest taka, że gdyby nie zwracać na to uwagi, pracowalibyśmy szybciej i wydajniej tylko wtedy ci, co najmocniej biją pianę, musieliby pokazać, co faktycznie w tym czasie zrobili, a to już mógłby być prawdziwy problem.